№ 44 WARSZAWA, 1 LISTOPADA 1925 R. ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

Z. L.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

2 LISTOPADA 1925 ROKU.

„NIE CHCIAŁEM POZWOLIĆ, ABY W CZASIE, GDY NA ŻYWEM CIELE OJCZYZNY MIANO WYRĄBYWAĆ MIECZAMI NOWE GRANICE PAŃSTW I NARODÓW, SAMYCH TYLKO POLAKÓW PRZY TEM BRAKOWAŁO. NIE CHCIAŁEM DOPUŚCIĆ, BY NA SZALACH LOSÓW, WAŻĄCYCH SIĘ NAD NASZEMI GŁOWAMI, NA SZALACH, NA KTÓRE MIECZE RZUCONO, ZABRAKŁO POLSKIEJ SZABLI". *)

TĄ MYŚLĄ WIEDZIONY WÓDZ PODEJMOWAŁ ŚWIADOMY POLSKI CZYN, ŻOŁNIERSKI CZYN. I POSZŁA W BÓJ RYCERSKA GROMADKA. ROZPOCZĄŁ SIĘ WOJENNY TRUD. POLAŁA SIĘ GORĄCA KREW, OFIARNA KREW ŻOŁNIERZA.

DLA NIEJ, DLA POLSKI WOLNEJ, NIEPODLEGŁEJ.

TEN ZNOJNY TRUD, TA OFIARNA KREW BYŁY ZADATKIEM NOWEGO ŻYCIA. RZECZPOSPOLITA Z NICH ZRODZONA.

A KIEDY ZNOWU NADSZEDŁ WRÓG, ZNÓW POPŁYNĘŁA KREW ŻOŁNIERSKA I OCALIŁA WOLNOŚĆ NASZĄ.

SZEROKĄ STRUGĄ PŁYNĘŁA KREW, BY NARÓD MÓGŁ BYĆ WOLNYM.

TEJ KRWI OFIARNEJ, DLA WOLNOŚCI PRZELANEJ, SKŁADAMY DZIŚ HOŁD U GROBU ŻOŁNIERZA NIEZNANEGO.

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

MARJA KONOPNICKA.

A jak poszedł król...

A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote,
Na zwycięstwo, na ochotę...

A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole,
Na tęsknotę, na niedolę...

A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali, jako snopy,
A najdzielniej biją króle,
A najgęściej giną chłopy.

Szumią orły chorągwiane,
Skrzypi kędyś krzyż włoskowy...
Stach śmiertelną dostał ranę,
Król na zamek wracał zdrowy...

A jak wjeżdżał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota
I zagrały wszystkie dzwony
Na słoneczne świata strony.

A jak chłopu dół kopali
Zaszumiały drzewa w dali,
Dzwoniły mu przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liljowe...

*) Słowa J. Piłsudskiego z rozkazu do żołnierzy w dniu 5 sierpnia 1915 r.

Żołnierz Nieznany.

Sława zawsze kroczyła w parze z wojną. Sławne są dzieje narodów nie czem innem, tylko wojowniczością i męstwem królów i rycerstwa. Tak pojmowano historję.

To, że miljony wytwarzały chleb, to, że miljony żywiły owych bojowników, historja okryła zasłoną niepamięci.

Wielkim uczyniła historja Aleksandra Macedońskiego, wielkim — Juljusza Cezara, i wielu, wielu innych; lecz bezlitosną była dla tych miljonów niewolników, którzy ostatnim wysiłkiem wznosili do dziś podziw budzące budowle, którzy budowali imponujące łuki triumfalne dla zwycięskich wodzów, stawiali wodociągi i okazałe pałace ku wygodzie, a nieraz kaprysom ich panów.

Zawsze rycerstwo, opromienione chwałą, szło w bój przy dźwiękach surm bojowych — zawsze było znane i sławione. Na tarczach swych znaczyło herby i zawołania, gdyż każdy z rycerzy był godny czci, każdy znany, każdy równie wart był sławy.

Na rydwanach chwały w pochodzie triumfalnym wracali wodzowie po zwycięskich bojach do domowych pieleszy. Złotemi zgłoskami znaczono ich imiona na murach świątyń. Skrzętnie również zbierała historja wiadomości o zasługach w boju każdego z rycerzy, kogo tylko wyróżniał znak godności i szlachectwa.

Lecz bezimiennemi i nieznanemi już wówczas były owe ciury obozowe i owi najmici, którzy walczyli przy boku swych panów; bez imienia, bez czci i sławy walczył każdy, kto, choćby rycerskim był, nie był rycerzem — szlachcicem.

Przez długie wieki byli ludzie godni historji, oraz ci, którzy dla innych pracą swą dzieje istotnie stwarzali. Po pierwszych pozostały pomniki chwały; drugich zaś prochy wdzięczna za ich pracę ziemia serdecznie przytuliła do swego łona, lecz nikt nie myślał utrwalać pamięci o ich zasługach. Nieznanymi byli za życia, tak też bez pamięci ustępowali miejsca drugim.

Już walił się w gruzy stary porządek rzeczy, już w ogniu walk hartowała się nowoczesna demokracja, a jednak jeden z największych, Napoleon — cesarz Francuzów, sam jeden tworzył historję; jako gracz — przesuwał pionki istnień ludzkich po karcie Europy. I on przedewszystkiem, a nie owe setki tysięcy, które zapadały w śniegi po odwrocie z Moskwy, godnym stał się żmudnych badań historyków.

Zdarzało się aż do ostatnich lat, iż każda wojna jest dziełem wodzów i wychowanej w duchu wojennym szlachty — oficerów. Jakąż wartość mógł mieć ten zwyczajny, bezimienny rekrut — oferma? W wojskowej szkole przedwojennej kapral, wprowadzony już do hierarchji wojskowej, pouczał rekruta, że on właściwie niczem nie jest, bo po godności pana kapitana idzie tegoż żona i służba, kobyła kapitańska, potem wiele zer, a w końcu dopiero jest postawiony rekrut — oferma.

Organizacja wojska przed wojną światową we wszystkich państwach opierała się na systemie pruskim, który według słów Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Stworzył kastę oficerską, oddzieloną murem chińskim od społeczeństwa, a przepaścią od żołnierzy."

Z takim też duchem armje rozpoczęły światową wojnę. Krzykliwe fanfary głosiły sławę wodzów i sztabu oficerów. Na czele kolumn bezimiennych żołnierzy jechali dumni i zaślepieni wielkością dowódcy. Stanęli w obliczu nieprzyjaciela i poczęli snuć wielkie plany według wyniesionej ze szkoły nauki wojskowej i na wzór odbywanych manewrów. Pewni siebie, bez zająknienia, wydawali rozkazy, że to a to wzgórze, że ta a ta wieś ma być zajęta w wyliczonym co do minuty czasie. I cóż się okazało? To przedewszystkiem, że między wydaniem rozkazu a jego wykonaniem odgrywa się główny akt dramatu wojny i najważniejsza rola przypada wówczas temu szaremu, bezimiennemu żołnierzowi. Dobre wykonanie rozkazu było zależne od świadomego działania zwykłego żołnierza, od jego postawy moralnej i zachowania się na polu śmierci.

I chociaż komunikaty rozgłaszały mądrość i waleczność wodzów, a obok zestawiały jakby nic nieznaczące cyfry, straty w zabitych i rannych żołnierzy bezimiennych, to tam na polu walki pryskały dawne pogardliwe pojęcia o znaczeniu prostego żołnierza i zmieniał się stosunek oficera do żołnierzy. Uznanie zdobywała sobie wielka zasada, wypowiedziana znowu przez naszego Marszałka, — **„że podstawą armji jest dusza prostego żołnierza".**

Przez czas wojny nad wszelkiemi sentymentami i uczuciami zapanowała jedna, zbiorowa wola zwycięstwa. Podano wykaz strat, lecz nikt się niemi nie rozczulał. Kośba śmierci była tak naturalna, jak w czas głodu i moru. Nie rozczulał się nad losem swego kolegi żołnierz, zaśpiewał mu: „Śpij kolego w twardym grobie" i szedł dalej, gnany rozpędem koła wojny.

Nikt nie zastanawiał się nad tem, co działo się w duszach młodych istnień ludzkich, ścinanych kosą śmierci, jak świeże kwiaty, kiedy gasnącym wzrokiem spozierały po raz ostatni na radosne słońce i roześmiany wokół nich świat. Ginęli ludzie, jak muchy, bez pożegnalnych pocałunków, bo zdala od rodziców, braci i sióstr, zdala od żon, czy narzeczonych i przyjaciół, a tylko przy złowrogich i ponurych odgłosach dzwonów — armat, przy odbłyskach i dymach ognia bitewnego, który był im gromnicą. Mimo to — nikt z zostających przy życiu nie mazgaił sobie duszy współczuciem nad dolą ginących. Twardości i hartu wymagały czasy.

Ginęli ludzie, nieżałowani przez nikogo. Na polach, którędy przeszła wojna, zostawały takie niemiłe i odrażające strzępy ciał ludzkich, że corychlej trzeba było je zmiatać z ziemi, jakby brud i nieczystości. Robiono to jak najprędzej, i wielu legło razem, jak walczyli razem czy przeciw sobie, **we wspólnych mogiłach nieznanych żołnierzy.**

Skończyła się wojna i wrócili na łono rodzin sławą okryci bohaterzy. Wtedy dopiero targnęło wszystkimi pytanie: a gdzie inni? Odezwało się sumienie ludzkości. Sączyły się do dusz ludzkich skrupuły: a może to za nasze winy inni zginęli? Skoro zaś dla dobra i dla szczęścia swych współbraci tylu poświęciło najdroższy skarb, bo życie — to jakaż wdzięczność, jakie okupienie poprzedniej obojętności należy się poległym!

Tak zrodziła się **idea rozpalenia u grobu bezimiennego, nieznanego żołnierza wiecznego Znicza,** którego płomień po wszystkie czasy mają podsycać skry wdzięcznością przepełnionych serc ludzkich.

Idea grobu Nieznanego Żołnierza jest także symbolem osobliwego znaczenia demokracji.

Bo demokracja, najszersze warstwy ludowe, decydują o tem, jaką będzie dusza prostego żołnierza, kóry jest podstawą armji.

Idea grobu Nieznanego Żołnierza świadczy równie, że ludzkość poprzez doświadczenia wojny zrobiła potężny krok w kierunku sprawiedliwości społecznej. Zaczyna sprawiedliwie oceniać zasługi wobec społeczeństwa, skoro zamiast dawnych pomników, poświęcanych wodzom tylko, wznosi groby Nieznanego Żołnierza, przez które wyraża cześć, uznanie i wdzięczność nie sławionym tyle wieków **szlachcie-rycerzom,** lecz zasługom **człowieka-rycerza,** gdyż najwyższem szlachectwem jest już samo człowieczeństwo.

Jan Dec.

MARJA KONOPNICKA.

Młody żołnierzu.

(Urywek).

Młody żołnierzu, młody żołnierzu,
Za co ty idziesz w bój?

— — — — — — — — —

— Za wszystko dobre idę w bój!
Za ideałów ołtarz mój,
Za życia moc,
Za życia zdrój,
Co dla miljonów niezrodzonych płynie
W tajemnej wieku głębinie.
W bój idę, wierny przymierzu,
Co duchy w ogniwa sprzęga...
Na śmierć! — jest moja przysięga,
Na śmierć! — mej tarczy znak.

W bój idę za bratni rój,
Za ciszę i plenność pól,
Za ciszę i światło chat.
Za borów szum, za łężny kwiat,
Za mogił zapomnianych tajemniczy ból,
Ja, traw podolnych, podeptanych brat,

Dzień Zaduszny.

Bezsłoneczny poranek listopadowy. Niebo szare ciąży ołowiem nad ugorami czarnemi. Zdala poprzez smętne lasy i puste pola płynie odgłos dzwonu kościelnego. Poważne, smętne dźwięki zwą wszystkich na wielkie święto — święto umarłych.

W ten dzień każdy z bólem wraca myślą do lat minionych, w których byli около niego ci co odeszli bezpowrotnie w ciszę wiekuistą. Nie wróciły im życia ni błagania, ni rozpaczne szlochy, ni modły korne do Pana nad Pany. A dziś... dziś oto święto umarłych. Według odwiecznego mniemania — dusze te wrócą tu na ziemię, by zobaczyć swoich ukochanych, rodzinne zagony, ściany kościołka starego... Tutaj jako niemowlę na drżących wzruszeniem rękach matczynych brały światło prawdy. Tutaj szukały pomocy i siły w życia rozterkach. Tutaj wszystkie życiowe postanowienia przysięgą były wiązane — i ostatnie modły nad prochami stąd do nóg Stwórcy się wzniosły.

A dziś? Błagalnie wyciągają dłonie do Pana w Eucharystji cicho ich słuchającego. Za wszystkich zmarłych módlmy się długo, serdecznie. Za wszystkich zmarłych błagajmy Pana, by winy im zapomniał. Odeszli oni ze świata, nie wziąwszy nic z sobą z jego dóbr znikomych. Nie wzięli pieniędzy ni strojów barwnych. Nie wzięli napoi ni jadła wiele. I znajomych, i przyjaciół zostawić musieli.

Poszły za nimi tylko westchnienia modlitewne tych, co im dobrze czynili i przekleństwa pokrzywdzonych. Poszły za nimi śmiechy, szczęście, które uczynili, i łzy bólu wyrządzone. Poszły za nimi walki i udręki lat całego życia i natchnienia wielkie, i myśli szczytne — upadki bolesne i śmiech goryczy echem za ich krokami idzie. Nie mają nic z dobra doczesnego — jeno czyny własne. I pan, i wieśniak, i mędrzec stają zrównani wobec Pana nad Pany.

W odkupień idę bój!
Idę, by na swem gnieździe mógł śpiewać
[wolny ptak,
By ziemia rodzić mogła dla łaknących kłosy,
By usłyszane były jutra tajne głosy
W pustym, bezdusznym dnia gwarze...
Za podniesienie pochylonych głów
W promienność słońca...

Za wielką pieśń bez słów,
Którą na dziejów cytarze,
Co świeci chwałą złota,
Na strunach czynów,
Z ojców na synów,
Nieśmiertelny hymn żywota
Naród — od lat tysiąca —
Sam sobie gra!

Ja skra,
Ja ruch,
Ja młodość świata,
Ja życia duch,
Co zgrobów wzlata,
Ja życia zdrój,
Za wszystko dobre idę w bój,
W śmiertelny bój!

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW"!

Krzak tarniny.

„Młody żołnierzu, młody żołnierzu,
Za co ty idziesz w bój?"

— — — — — — — — — — — — — —

Gdy podcięty dąb wali się na ziemię, wtedy bór cały jęczy, dudni i huczy. Zda się wtedy, że moc życia tkwiąca w olbrzymie wytryska lotem błyskawicy piorunowej i rwie się naprzód— i targa z mocą przeogromną wszystko, co jeno po drodze napotka. Wtedy chwieją się i drżą wysmukłe sosny i białe brzozy płaczliwe, jęczą krzewy i mchy przyziemne.

Gdy zaś ostre żądło gwintowanego karabinu przeszyje serce Żołnierza — wtedy ten jeno lekko się zachwieje, potem na kolana się osunie, na łokciu ręki jeszcze się wesprze, aż wreszcie ku ziemi — karmicielce się przytuli. Lekuchno pada i od padania tego nietylko ziemia się nie wstrząsa, ale nawet trawy pod nim się nie łamią.

— — — — — — — — — — —

Tak lekuchno na ziemię się osunął Żołnierz i już na zawsze żyć przestał. Przyszli sanitarjusze, ziemi skrawek rozkopali i opuścili tam martwe ciało. Pokryli potem darnią i nawet znaku żadnego sporządzić nie mogli, albowiem huragany ognia i żelaza bluznęły na odcinek.

Przetoczyły się przez mogiłę wozy, przecwałowały setki koni, tysiące nóg ludzkich ciężkiemi butami mogiłę rozdeptały.

Nic nie pozostało dla oka ludzkiego.

— — — — — — — — — — —

Na przydróżku padł i na przydróżku śpi w Mogile Nieznanej.

I On ich sądzi...

A więc tym wszystkim biednym duszom pomocy trzeba.

Ze łzą błagalną do Boga rzućmy jednem ogniwem bólu łańcuch modlitwy wiązany:

Niech spoczywają w pokoju...

— — — — — — — — — — —

Na cmentarzu ludzi wiele, wiele. Mogiły zielenią ozdobne, świeczkami palącemi się jarzące, modlitwą i łzą serdeczną zroszone. Złożyły tutaj te ciała drogie miłujące ręce — utuliły, upieściły posłanie ostatnie. Ubrały odświętnie, by idąc do Pana, godnie mu się pokazały. Do rąk włożyły obrazek święty i różaniec kupiony u Najświętszej Panny w Częstochowie. Wśród śpiewu i modlitw ostatnie chwile spędzał w domu własnym, a znajomi „Wieczny odpoczynek", odwiedzając go, mówili.

A później wśród dymu kadzideł i blasków świec ostatni raz odwiedził przybytek Boga.

Wśród jęków rozpaczy, płaczu najbliższych lub milczenia kamiennego, co z bólu słowa wymówić nie zdolne, legł na posłanie wieczyste. Na poświęconej ziemi objął dziedzictwo ostatnie. Przychodzą do niego bliscy sercu jego, klękają na tem miejscu i modlą się długo, żarliwie. A on?.. na krańcu wsi swojej leży cicho, spokojnie, by wierny stróż tego, co ukochał. I dziś pamięcią serdeczną swoich otoczony wraz z nimi swe modły do Pana wznosi.

— — — — — — — — — — —

Daleko wśród lasu szeregiem mogił cmentarz wojskowy spoczywa. Jesienną szatą ozdobne, złoto-czerwone i rdzawe liście dębów swoją pieszczotą mogiły objęły. Nakryła niemi mundur zszarpany, czoło krwią zbroczone i oczy mgłą ostatnią zaszłe — ziemia — matula — rodzicielka. Usłała im łoże wspaniałe, przestronne.

Całe zastępy robaczków ziemię spulchniły, by miękko spać było żołnierzowi.

Gdy przyszła najbliższa wiosna, niewiedzieć przez kogo uprószone nasienie tarniny wyrastać tam poczęło. Snać dużo w niem tkwiło mocy życiowej, gdyż kilkoma cienkiemi pędami szybko ku górze się wspinało. Zaś cieniuśkiemi włóknami korzeni dosięgło szczątków Nieznanego Żołnierza. I od tego czasu rozpoczęły się ciche szepty wieczorne żywej tarniny z Żołnierzem Nieznanym.

— — — — — — — — — — —

Gdy jedno z cieniuśkich włókienek oplotło czaszkę Nieznanego, dreszcz przeniknął młode pędy tarniny.

— Nie drżyj! — zaszeptał Nieznany.

— A któżeś jest, że takim ogniem przeszyłeś me ciało?

— Ogniem życia mojego cię zapłodniłem. Poprzez włókienka twych korzonków pragnę wynijść ze swej mogiły.

— A któżeś jest?

— Jestem Chwilą dla nikogo z żyjących nieznaną. Jestem Chwilą burzy okrutnej, w momencie której czerwona krew łunami pożarów się zapala w oczach zamierających. Jestem Chwilą, w której zamierające serce naraz odczuwa wszystko, czego odczućby nie potrafiło przez wiek życia. Jestem chwilą, w której pierś wchłania w siebie miłości i tęsknoty świata całego. Jestem chwilą, w której rozum ogarnia wszystkie tajemnice ponad ziemią się unoszące i w wewnętrznych ogniach ziemi tkwiące...

— Kimże więc jesteś?

— Jestem momentem konania w chwili, gdy krew moja młoda jak lawina wulkaniczna we mnie kipiała, gdy serce jak struna się rozkurczało, a żyły prężyły się jako ruszające lody w wiosenny czas w korytach olbrzymich rzek...

W chwili tej wokół działa ryczały i ciskały charkoczące potoki do czerwona rozpalonej stali; trajkotały i świstały miljonowem mrowiem stalowych żądeł karabiny maszynowe; ziemia jęczała i trzęsła się w posadach; wokół błyskały łuny pożarów i słychać było okrutne wołania żyjących i ciche pojękiwania umierających...

To wszystko w chwili mojego konania wydało mi się ciszą w uszach świszczącą i niczem więcej..

To wszystko zagłuchło od pękania mojego serca, rwania się wyprężonych żył i wylewu krwi do czerwona rozpalonej...

— Cóżeś zawinił, że tak konać musiałeś?— pytał młodziuśki krzak tarniny.

— Nie za winy konałem.

— A cóż teraz czynić pragniesz?

— Już czynię! Wydobywam się nazewnątrz i żyć zaczynam. Żyję w miodnych słodyczach kwiecia wyrosłego na mogile mojej. Żyję w brzęczeniu pszczół, które owe słodycze zbierają. Żyję w brzęczących owadach, które słodyczami się karmią. Żyję w śpiewie ptasząt uganiających się za owadami słodyczą mych kwiatów nakarmionych. Żyję w tobie, krzaku tarniny, i żyć będę kiedyś w twych owocach, które dziatwa z pobliskiej wioski zerwie i spożywać będzie...

Do żywych wracam i nowe życie w nich stwarzam. Życie nowe, które błyskawicą przezemnie przemknęło w momencie konania. Życie ukochania tych słoneczności, w których wyrastasz, mój krzaku tarniny. Ukochania tych pól falują-

---

Niech tutaj zlegnie po trudach wielkich, znojach przebytych. Niech wypoczywa snem nieprzespanym, snem wieczystym. Aby nie był sam, daleki od swoich, umieściła obok niego towarzyszy wiernych. Dzielił z nimi chłód i głód i nędzę poniewierki — podzieli z nimi i wypoczynek ostatni.

By nie tęsknili do swoich matek i żon, do ich ostatniej pieszczoty, do płaczu serdecznego, do ciszy wiejskiego cmentarza — przytuliła ich do serca swego miłującego i szeptała słowa serdeczne:

— Śpij cicho, spokojnie, żołnierzu! Swą piersią broniłeś ukochań twoich — ciszy zagrody własnej, uśmiechu dziatwy radosnej i twojej ziemi rodzinnej.

Na czoło mu kładzie pocałunek matczyny i łzą wdzięczności czoło jego rosi. I pogrzebanie mu sprawiła serdeczne. Zamiast kapeli drzewa szumiały mu pieśń ostatnią, jako przyjaciele —stały mogił rzędy. A jako łzy bratnie deszcz cicho płakał, kładąc go w pościel wieczystą.

I dziś cicho padają łzy ciężkie i smutne, obejmując mogiłę rozpaczą szaloną. Drzewa zaszlochane łamią nagie ramiona. Wiatr cicho szumi, niosąc te jęki w dal... ku swoim.

— — — — — — — — — — —

I są jeszcze jedne mogiły... Zapomniane, puste, bez śladu nawet — groby na rozdrożach. Nie obłożył ich nikt świeżą darnią, nawet trawy zeschłe, szczerniałe deszcz wczorajszy poprzygniatał do ziemi. Nie wznosi nad niemi krzyż swoich ramion przemiłujących, nie mówi słodkim głosem przebaczenia: „Pokój wam". I nikt na tych mogiłach nie klęka.

Tylko gdzieś w nawie kościelnej jakaś postać czarna, krzyżem leżąc, błaga nad niemi zmiłowania.

— — — — — — — — — — —

A na polach cicho, pusto. Szare niebo zwisło ponuro nad smutną mogiłą.

Marja Rudzińska.

cych i łąk woniami kwiatów dyszących i wszystkiego, co jeno tutaj jest, wszystkiego co jest bliskie sobie, co jest niteczkami miłości zespolone, co jest krwią bratnią rozedrgane.

Nowe życie stwarzam, a mocy tworzenia zaczerpnąłem z mogił swoich przodków i tę moc przekazuję potomnym.

— — — — — — — — — — —

Umilkł głos płynący z mogiły Żołnierza Nieznanego.

W tej chwili mały pastuszek w pobliżu bydło pasący zbliżył się do mogiły nieznanej i rozradowany spojrzał na równiuśkie pędy tarniny. Sięgnął ręką, aby je przyłamać. Uczynił to nieostrożnie i aż do krwi zakłuł się w palec serdeczny.

Odchylił się, podniósł rękę do oczu i patrzył na kilka kropel wysączonej krwi, która się mieniła w promieniach słonecznych. Patrzył i drżał — czuł jak dziwna siła od maleńkiej ranki rozpływa się po całem ciele. Czuł jakieś inne bicie swego serduszka i jakiś ogrom wątłą pierś mu zaczął rozpierać.

Bezwiednie opadł na kolana i miłośnie patrzył w szeroki świat.

— — — — — — — — — — —

Z mogiły wydobył się głos:

— Na straży życia przeszłego i przyszłego wiernie będę stał — ja Żołnierz Nieznany!

W tym momencie wyprężył się jak struna przygięty przez chłopca ciernisty krzak tarniny. Wyprężył się i chłopczyna i długo, długo na baczność stał przy mogile Nieznanego Żołnierza.

Józef Niećko.

„Jakżeby to pięknie było, gdyby młodzież, idąca w przyszłość, zajęła się grobami tych, co imię Polski otaczali blaskiem, co głowy swe kładli za sprawę Ojczyzny. Kto ma rozpłomienić tę miłość i wdzięczność, jeśli nie gorące a kochające serca młodzieńcze“?

Al. Janowski.

Uwag kilka...

II.

Warto również parę słów poświęcić naszej postawie ideowej, byśmy sami o sobie i wszyscy o nas wiedzieli — *kim my jesteśmy*.

Gdy rozpoczynaliśmy pracę Związkową w promieniach świtającej wolności, gorące serca nasze wierzyły najmocniej, że niepodległość państwowa sama przez się stworzy nam idealne warunki życia. Złudzenia te podzielała i większość starszych w narodzie, nadających ton życiu naszemu.

Państwo własne da nam wszystko, bylebyśmy w swe ręce chwycili w niem władze — powiadano — i w kierunku opanowania władzy rozpoczął się wyścig jednostek i grup społecznych. Walka o władzę jest głównym przejawem życia naszego i dotychczas. Byłoby to rzeczą całkiem naturalną i w zasadzie słuszną, gdyby walka ta nie przesłaniała rzeczywistego codziennego życia, gdyby nie odrywała się zbytnio od istotnych trosk i potrzeb społeczeństwa, gdyby nie przeniosła się prawie całkowicie na sale obrad i place wiecowe.

Niestety, stosy papierów na biurku „tworzącego państwo“ urzędnika i puste słowa wiecowego polityka były nieomal wyłącznemi przejawami pracy dla dobra zbiorowego.

Dopiero wielki mędrzec — czas — powoli zaczął ujawniać, że nie wszystko na tej drodze uda się osiągnąć. Ani nowoczesnego państwa nie stworzy urzędnik, ani państwo nie da — dopóki wpierw samo nie dostanie, ani walka o władzę nie rozgrywa się tylko na wiecach.

Z radością należy stwierdzić, że w szeregach polityków daje się już słyszeć trąbienie na odwrót. Gdy będzie więcej zrozumienia dla pracy społeczno gospodarczej i kulturalnej, zaczną się i dla nas lepsze czasy. Politycy muszą zrozumieć, że siła ich wystąpień zależna jest nietylko od liczby otrzymanych kartek wyborczych, lecz i od stałej, systematycznej i celowej pracy gromad ludzkich w organizacjach społeczno-gospodarczych i oświatowo-kulturalnych. Organizacje te, stale związane z życiem dnia codziennego, najlepiej wyczuwają potrzeby i w swym zakresie najlepiej organizują siły zainteresowanych. Mówię o tem, gdyż wieś szczególnie mocno ucierpiała wskutek zaniedbania prac społeczno-gospodarczych i rozbicia ideowego na terenie czystej polityki.

A teraz przyjrzyjmy się sobie. Jesteśmy gromadą młodzieży wiejskiej; z dolą i niedolą, niestety, z niedolą wsi związana jest nasza dola. Społeczne, gospodarcze i kulturalne podniesienie życia wsi jest naszym celem, a praca w tym kierunku jest naturalnym i radosnym naszym obowiązkiem. Pracę tę wykonywamy przez podnoszenie na wyższy poziom siebie — przyszłych gospodarzy wsi.

Drobna lecz rzetelna praca nasza płynie odrębnym—własnym nurtem. A co co rok bystrzej, corocznie szerzej żłobionem korytem. Stale, co chwila—to zprawa, to zlewa—przybywa nowy strumyk, płynący ze źródeł miejscowych poczynań młodzieży. A wszystko nam jedno, skąd przypływa, byleby w naszym popłynął kierunku. Rozumiemy dobrze różnorodną wartość bystrych strumieni z gór płynących lub powolnych wód Polesia,

lecz razem chcemy płynąć, bo cel nasz daleko — długą mamy drogę i wiele przeszkód na niej. Jedne przerwiemy szybkim górskim nurtem, inne narazie powoli opłyniemy. Starczy roboty dla jednych i drugich, byleby kierunku nie stracić z oczu.

Baczyć musimy: pofalowana jest nasza ziemia, w różnych kierunkach strugi płyną.

Jeśli się jednak dokładnie rozpatrzymy, stwierdzimy niezawodnie, że w kierunku dobra pracującej wsi płyną i inne liczne strumienie, strumienie pracy politycznej, gospodarczej, społecznej, strumienie ruchu ludowego. Jeszcze są one zbyt wąskie i płytkie, by dzisiaj już mogły się połączyć, lecz bezwątpienia, pogłębiając koryta w znojnej stałej pracy, rozszerzając swój nurt, przez chłonięcie wód jeszcze stojących, zleją się razem we wspólnem łożysku.

Baczmy, byśmy się nie odchylali zbytnio. Cel nasz jeden, kierunek nasz wspólny z całym ruchem ludowym, a im głębszy i szerszy będzie nurt pracy naszej, tem większy będzie nasz dorobek w zasileniu i zjednoczeniu ruchu ludowego, ruchu wsi, idącej ku lepszej przyszłości.

Razem z całym ruchem ludowym *idziemy ku Polsce Ludowej*, a przez państwo własne *ku powszechnemu dobru ludzkości, opartemu o współdziałanie narodów w twórczej, życiodajnej pracy.*

Tak, ku Polsce Ludowej, bez przywilejów i bez wyzysku, bez mitr książęcych, lecz i bez żebraczego kija; ku takiej organizacji narodowego życia, w której użyteczność pracy człowieka będzie jedynym sprawdzianem jego wartości.

Lecz boję się pustych słów. Przypominają mi się w tej chwili słowa Kasprowicza z „Księgi ubogich":

„Rzadko na moich wargach —
Niech dziś to warga ma wyzna—
Jawi się, krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: „Ojczyzna"

Widziałem, jak się po rynkach
Gromadzą kupczykowie
Licytujący się wzajem,
Kto ją najgłośniej wypowie.

Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę —
Kto krzyczy, że żyje dla Niej."

My nie chcemy „kupczyć" imieniem Polski Ludowej, nie chcemy obnosić Jej po rynkach, jarmarkach i odpustach. My Polskę Ludową, opartą na pracy i sprawiedliwości społecznej, chcemy własną pracą tworzyć. Bez hałasu, codzień, każdym czynem i w każdej chacie. Bowiem głęboko jesteśmy przekonani, że bez zorganizowanej codziennej pracy wszystkich nawet najlepsze ludowe Sejmy i Rządy za nas i bez nas Jej nie stworzą. *Załęski Zygmunt.*

J. OST.

Przestawać na małem.

(Bajka).

— Czemu u pana w gnieździe tak brudno
I tak ciasno, choć tak ludno?
Spytała wróbla jaskółka,
Czyniąc nad nim zręczne kółka.

— Taak... ja w swojem życiu całem
Poprzestawałem na małem.
Bo wolę mieć trochę brudu,
Niż za wiele użyć trudu.

— A, mam cię tutaj, ptaszku!
Twoja niby cnota
Stąd pochodzi, że śmierdzi ci wszelka robota!

Lecz przeciwnie: CHCIEJ WIELE i OSIĄGAJ [WIELE,
W tem są, a nie w niedbalstwie główne życia [cele.

Rzym — wieczne miasto.

(Wrażenia z wycieczki).

(Dalszy ciąg).

Trochę zmęczona, odpoczywam na Forum romanum. Siadam na złom'e granitu, a wyobraźnia snuje obrazy przeszłości dalekiej...! Oto jeszcze za czasów Rzeczypospolitej waleczny Scypion Afrykański po zwycięskiej wojnie, po złamaniu paroletniego oblężenia Kartaginy, zawarciu z nią pokoju i wydarciu pięknej Hiszpanji, wjeżdża świętą drogą (Via Sacra) na Forum; szkarłatna na nim powiewa tunika — wieniec na głowie, a gałązka oliwna w ręku. Na tej samej triumfalnej drodze ukazuje się okryty sławą Juljusz Cezar, później Pompejusz, za nimi bogate łupy z krain zdobytych, naczynia srebrne, obrazy, rzeźby, materje kosztowne, niosą i w'ozą na pokaz, a lud rzymski zgromadzony tłumnie cieszy się i okrzykiem radosnym wita zwycięzców. Bawią go i dziwią nieznane a barwne ptaki przywiezione z Afryki, lwy i tygrysy w klatkach, słonie, co udział brały w bitwach puszczone na wroga czyniły popłoch wśród żołnierzy, tratowały ciężką stopą, miażdżyły cielskiem olbrzymiem — a zabrane w niewolę stanowiły zdobycz nielada!

Z odcieniem smutku patrzeć musieli biedniejsi (plebejusze), a zwłaszcza niewolnicy na setki jeńców prowadzonych pod strażą, a bywało — wiozą w tym dziwnym pochodzie mo-



Rzym — wieczne miasto. Na obrazku widzimy największy kościół na świecie — Bazylikę św. Piotra.

narchę lub wodza okutego w kajdany, aby go niebawem rzucić w ponure lochy więzienne.

Obraz się zmienia. Po dniach promiennych przychodzą chwile grozy. Wielki Juljusz Cezar, dyktator, otwierający rządy monarchistyczne, staje się ofiarą spisku: pada zasztyletowany na Forum! Wygłaszają płomienne mowy na jego cześć, tutaj płonie jego ciało wobec wzburzonych mieszkańców stolicy. Nadchodzą rozterki wewnętrzne, najgorsze, co w państwie zdarzyć się może, wojny domowe — na Forum płyną potoki krwi bratniej.

Nie zliczyć w chwili rozmyślań, ani w pogadance krótkiej tego, co przez szereg wieków działo się na słynnym rynku. Trzeba pójść dalej na Palatyn*) górujący nad doliną Forum. Niema już pamiątek dawnej sławy, pozostały jeno ruiny pałaców cesarskich, olbrzymich rozmiarów sale, arkady, krużganki, korytarze, podziemne galerje, świadczące o potędze i bogactwie władców i państwa w czasach jego rozkwitu.

Każdy prawie z monarchów, chcąc prześcignąć poprzednika, budował własny, piękniejszy pałac, lub conajmniej rozszerzał i zdobił wyszukanie siedzibę dawną. Ambicji Nerona nie starczy już Palatyn; rozkazał on budować gmach na placu innym, a sufity i ściany wykładać z niesłychanym zbytkiem kością słoniową i złotem. Nie przyniosło mu to szczęścia; ścigany musiał własną ręką położyć kres swojemu życiu. Na rumowiskach wiją się bluszcze, ze zmurszałych szczelin wykwitają liljowe wiosenne kwiaty, ukazując nieśmiertelne trwanie życia, triumf jego nad śmiercią. Jeno cyprysy żałobne jakby dumały nad znikomością ludzkiej pychy, rzucając cień smutku...

To jeszcze nie koniec Rzymu pogańskiego. Przechodzimy pod arkę Tytusa, mijamy teren rynku, a przed nami ukazuje się ciemna masa Koloseum. Upiornie sterczą zwaliska, choć zachowało się jeszcze kilka pięter i kolisty kształt budynku. Groza wieje z czarnych czeluści mnogich okien i wejść. To stary amfiteatr, gdzie ku uciesze tłumów rzucano ludzi do morderczej walki, gdzie później tysiące prześladowanych chrześcijan ponosiły śmierć męczeńską pod kłami dzikich zwierząt. Siedemdziesiąt tysięcy ludzi patrzyło jednocześnie na krwawe widowisko, przynoszące srom sławie wielkiego państwa.

Nie zhańbiła się nigdy starożytna Grecja podobnem okrucieństwem, może dla wielkiego umiłowania piękna, jakiego zaprzeczeniem były ohydne sceny w rzymskich cyrkach. Ale Rzym chylił się już ku upadkowi; nadmiar bogactw, zbytek szalejący rozluźniły obyczaje, wystudziły serca, zgasiły dawne ideały... W wielu jednak duszach ludzkich istnieją dobre ziarna, a czekają tylko cieplejszego promienia, aby się rozplenić, ożyć... W epokach beznadziejnego zepsucia budzą się sumienia zatwardziałe, ludzie otrząsają się ze zła i nastaje zwrot ku lepszemu. Tak było i w Rzymie, a dopomogła ku temu nauka Chrystusa. Głosił On wolność, braterstwo i miłość, a po udrękach doczesnych ukazywał życie przyszłe, nieśmiertelne. Idea sprawiedliwości płynęła hen po utartych szlakach wielkiego cesarstwa, szerzyła się w dalekich kra-

*) Kolebka Rzymu. Tutaj bowiem wedle legendy dwaj bracia: Romulus i Remus mieli zaorać kwadrat ziemi i założyć fundamenty pierwszych domów Rzymu.

jach, związanych wspólnemi interesami z Rzymem. Z oparów krwi niewinnej, z bohaterskiej śmierci umierających w Koloseum zakwitało nowe życie.

W. Nagórska.

(C. d. n.).

Z podróży na Wschód.

II.

Tymczasem jednak Turcy narzucali Rumunji władców, którzy chociaż wybrani z pośród miejscowej ludności, musieli jednak postępować podług ich woli i ulegać im w zupełności. W 1531 r. nakazali im wojnę z Polską, w której to: „za króla Olbrachta, wyginęła szlachta". Trafiali się hospodarowie o silniejszym charakterze jak Stefan Wielki np., którzy się despotyzmowi tureckiemu opierać usiłowali, siła jednak polityczna malała z każdym rokiem, a Rumunja popadała w coraz większą zależność. Nie tu koniec jeszcze obcych, działających na ten kraj wpływów. Rumuni są wyznania wschodniego, prawosławie panuje tam jak w Rosji, z tą różnicą, że głową ich kościoła był zawsze patrjarcha grecki, zamieszkujący w dawnem Bizancjum zwanem dziś Konstantynopolem. Stąd mieszanie się Greków w sprawy rumuńskie, ich liczny napływ do kraju, opanowanie wielu stanowisk handlowych i przemysłowych. W XVII i XVIII wiekach widzimy w Mołdawji i Wołoszczyźnie książąt z pomiędzy pańskich rodów greckich przez Turków wybieranych i te to czasy najboleśniej dziś oswobodzony i zjednoczony naród wspomina. Rządy Greków wysysały kraj i doprowadzały go do ostatniej nędzy.

Zbliżamy się wreszcie do epoki „wolności ludów", do pierwszej połowy ubiegłego stulecia, kiedy to zabłysła nieszczęsnym narodom pierwsza jutrzenka swobody. Jakież wewnętrzne stosunki panowały w tym kraju tak srogo doświadczanym od losu? Ziemia należała do szlachty zwanej tam bojarami, chłop był niewolnikiem, który dla „pana" mającego nieograniczoną nad nim władzę pracował. Bojarowie utrzymywali się o tyle na swoich ziemiach, o ile schlebiali swoim właściwym władcom: Turkom czy Grekom. Zdarzały się wprawdzie szlachetne i patrjotyczne rody, które zrywały się nawet do buntu przeciw ciemięzcom, jak można i szlachetna familja Brancowcanu, ale te były wyjątkami. Przyszedł jednak czas, gdy po całej Rumunji przebiegł dreszcz zmartwychwstania. Nawet obojętni bojarzy ulegli temu prądowi, a stało się to wtedy, gdy jeszcze jeden obcy czynnik wplątał się w stosunki rumuńskie, a czynnikiem tym była Rosja. Wysłannicy rosyjscy namawiali hospodarów wołoskich, aby ci wysłali swoje wojsko na pomoc carowi w wojnie krymskiej w 1856 r. Wtedy bowiem Rumuni dzięki słabnącej potędze tureckiej mieli swoją własną armję utrzymywać. Otóż ta armja walczyła w Krymie razem z Moskalami. Na swoje nieszczęście jednak. Po skończonej wojnie sprzymierzeńcy weszli do kraju, a nawet, lekceważąc sobie opiekuńczy rząd turecki, zostawili w Bukareszcie swojego pełnomocnika, Kisielewa, z zamiarem opanowania Rumunji. Tego już było za wiele dla odrodzonego narodu. Objawiło się silne wrzenie, które rozniecali jeszcze poeci wyszli z łona ludu: Negruzzi i Aleksandrio. Ruch jednak nie był ogólny, a co dziwniejsze, stanęła mu wpoprzek inteligencja rumuńska: księża, profesorowie, adwokaci, wszyscy niemal synowie chłopscy; zbogacili się i nie chcieli ryzykować. Rewolucja miała dzielnych przywódców, którzy życiem przypłacili swoje poświęcenie. Awrana dostał obłędu, Saguna, zwany „królem gór" — zginął. W następstwie jednak tego ruchu wszystkie rozdzielone i pod kilku rządami pozostające prowincje Rumunji otrzymały w 1863 r. autonomję. Wtedy, gdy my w daremnej walce zostaliśmy pokonani. Następnie Mołdawja i Wołoszczyzna wyzwoliły się z pod opieki tureckiej i pierwszym już samodzielnym księciem był w r. 1864 Jan Kuza. Prawdziwy demokrata; chciał zacząć swoje rządy od uwłaszczenia włościan i rozdzielenia pomiędzy nich ziemi przez bojarów owładniętej niepodzielnie. Na całym świecie jednak podobne zmiany budzą nienawiść wśród tych, w których własność godzą. Bojarowie uknuli spisek na księcia, wciągnęli doń wojsko, a książę był zmuszony do złożenia władzy. I Rumunja odtąd nie mogła się już zdobyć na panującego pochodzącego z jej własnego rodu. Wielcy właściciele powołali na tron Niemca, krewnego smutnej pamięci cesarza Wilhelma, Karola Hohenzollerna. Rządy tego króla wykazały dowodnie szkodę, jaką przynosi narodowi obcy przybysz na tronie. Rządził on w ten sposób, że kolejno przypuszczał do władzy walczące ze sobą stronnictwa, patrząc przez palce jak one się ze skarbu państwa bogaciły. Przynosiło to nietylko straty materjalne, ale obniżało ogólny poziom narodu.

Obecnie rządzi w Rumunji syn poprzedniego króla, Ferdynand. Zyskał on sobie ogólną życzliwość narodu, raz dlatego, że w sposób prawy i uczciwy sobie poczyna, a powtóre, że w czasie wielkiej wszechświatowej wojny, choć Niemiec, nie stanął po stronie państw centralnych, oświadczył się za Francją. Żona jego, Angielka, poświęcała się dla rannych i chorych zaraźliwie i jest bardzo przez Rumunów kochana. Naród jest wdzięczny swojej parze królewskiej, że przeczuła ona, po której stronie będzie zwycięstwo i że za ten ich zdrowy instynkt Rumunja została wynagrodzona zwrotem wszystkich

ziem poprzednio utraconych. A jeszcze jeden powód do wdzięczności mają Rumuni. Oto król powołał do rządu same żywioły demokratyczne i te uznały konieczność natychmiastowego przeprowadzenia reformy rolnej. Zanim powiem obszerniej, w jaki sposób zostało to dokonane, zaznaczyć muszę, że właściwie to chłop rumuński został obecnie dopiero uwłaszczony. Przedtem dzierżawił on tylko ziemię od wielkiego obszarnika i był przez niego ciężko wyzyskiwany. Sprowadziło to krwawe bunty chłopskie, które wybuchły w 1880 i 1908 r. Ale też prześladowanie wpłynęło na to, że chłopi rumuńscy nauczyli się bronić i organizować. Potworzyły się spółki dzierżawców, które walczyły przeciw wyzyskowi i krzywdzie. Polakowi przybyłemu do Rumunji dziwną się wydaje owa cześć dla władzy królewskiej; każdy z nas jest bowiem urodzonym republikaninem i choć dawniej mieliśmy królów, władza ich była bardzo ograniczona. Każdy szlachcic na zagrodzie miał swoje zdanie i wolę. Odmalowało się w tem nasze umiłowanie swobody; wymagało to jednak wielkiej cnoty obywatelskiej i przekładania dobra państwa ponad interes własny. Że tak jednak nie było, że rozpanoszył się w Polsce egoizm własny, dlatego poszliśmy w niewolę. Miejmy jednak nadzieję, że dziś, gdy wszystkie warstwy ludności przyszły do głosu w sprawach Ojczyzny, zdobędą się one na obywatelskie czyny i rządzić się bez króla potrafimy.

Zostawmy więc Rumunom ich królewskie, wspaniałe pałace; nasze dawne zamki będą muzeami dla wszystkich otwartemi zbiorami okazów kultury narodowej.

Tu jednak dodać należy, że Rumunja jest państwem konstytucyjnym; tak samo jak u nas zbiera się tam sejm, coraz silniejsza jest w nim partja ludowa pod wodzą dr. Lupu i prawdopodobnie przy następnych wyborach dojdzie ona do władzy. Chłop rumuński staje się z dnia na dzień wolnym i odpowiedzialnym za swoje czyny człowiekiem.

I. W. Kosmowska.

Praktyczne wskazówki do robót kobiecych.

Przechowywanie mąki i kaszy na zimę.

Mąkę najlepiej przechowywać w workach, każdy osobno, od czasu do czasu zmieniając ich położenie i poruszając je, żeby nie dopuścić zagrzania się i tworzenia twardych bryłek.

Worki po mące trzeba dokładnie oczyścić przed użyciem ostrą miotełką lub szczotką, żeby nie dopuścić moli. Worki z mąką trzeba przechowywać w miejscu suchem i przewiewnem, nigdy bezpośrednio na ziemi, a na podstawionych pod worki deseczkach. Można również przechowywać mąkę i kaszę w skrzyniach dobrze zamkniętych, zabezpieczających mąkę przed kurzem i żarłoctwem mysz lub szczurów.

Kaszę z woreczków dobrze jest od czasu do czasu przesuszyć i przesypać na sitach, aby nie dopuścić do zawiązania się moli.

Wszystkie te ostrożności zabezpieczają mąkę i kaszę od zepsucia i nie dopuszczają niemiłego zapachu stęchlizny.

Przy sposobności chciałabym kilka słów powiedzieć o chlebie, tym najpowszedniejszym pokarmie, o który codzień się modlimy.

Chleb może być pieczony z różnych gatunków mąki żytniej lub pszennej, warunkiem jednak dobrego chleba jest mąka ze świeżego, niewyrośniętego zboża i świeże, w dostatecznej ilości drożdże.

Chleb pytlowy można rozczyniać tak jak razowy bryłką zostawionego ciasta, albo mlekiem zsiadłem, ale wtedy będzie miał smak nieco kwaśny. Na drożdżach ma smak o wiele łagodniejszy. Na garniec suchej mąki bierze się kwartę niezbyt kwaśnej serwatki lub mleka i 6 łutów drożdży; zrobiony zaczyn z połowy mąki posypuje się mąką i stawia w cieple, nakryty płótnem.

Gdy rozczyn wyrośnie, zaczynamy wyrabiać ciasto, dosypując po trochu resztę pozostawionej mąki. Ciasto wyrabiamy dotąd, aż przestanie przylegać do rąk; wyrobione pozostawiamy do powtórnego wyrośnięcia, a tymczasem rozpalamy i przygotowujemy piec. Po wyrośnięciu robimy niewielkie, okrągłe lub podłużne bochenki i układamy je na desce; bochenki te posypane mąką i omuskane wodą wsadzamy na łopacie do pieca. Chleb pytlowy z mąki żytniej mieszanej z pszenną jest znacznie smaczniejszy.

Nie piszę o chlebie razowym, powszechnie znanym, choć może do wypieku najtrudniejszym, natomiast o pieczeniu różnych gatunków ciast wspomnę jeszcze przy sposobności — w czasie przedświątecznym.

Anna Podgórska.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Do Młodzieży Wiejskiej pow. Błońskiego.

Każde Koło Młodzieży wie, co to znaczy mieć własny kąt dla pracy organizacyjnej i kulturalno-oświatowej. W dzisiejszym stanie korzystamy przeważnie z gościnnych izb szkolnych, a częstokroć z mieszkań prywatnych. Nie mamy własnych ognisk, gdziebyśmy mogli

wspólnie i pożytecznie spędzać długie wieczory jesienne i zimowe. Nie mamy miejsca na urządzanie przedstawień i godziwych zabaw koleżeńskich. Brak na wsi tego ośrodka, gdzie winny się zbiegać wszystkie nici życia społecznego, oświatowego i kulturalnego całej gromady wiejskiej.

Takiemi ośrodkami stają się Domy Ludowe, które w latach najbliższych muszą gęsto powyrastać wśród naszych opłotków wiejskich.

Przykład na tem polu skrzętnej, gospodarnej Danji powinien nas zachęcać do czynu, do odrobienia zaniedbań wiekowych, do budowania Polski światłej, sprawiedliwej i mocarnej, a równej wśród wielkiej rodziny ludów.

Domy Ludowe wznieść się mogą jedynie naszemi siłami zbiorowemi. Wiadomo przecież, że gromada — to wielki człowiek, a więc wiele dobrego zrobić może! Pięknym i budującym przykładem takiego gromadnego dzieła jest u nas wzniesienie wielkiego Domu Zdrowia w Zakopanem przez Związek Pol. Nauczycielstwa Szkół Powsz.

Podobną drogą i my iść musimy!

Budujmy Domy Ludowe w poszczególnych wioskach siłami społecznemi całego powiatu — a łatwiej i szybciej dojdziemy do celu! Dajmy bratnią pomoc tym wsiom w pierwszym rzędzie, które same budować zaczynają!

Do takich w naszym powiecie należy Ojrzanów, gdzie tamtejsza już dość liczna gromadka organizacyj społecznych, jak: Koło Młodzieży, Kółko Rolnicze, Kasa Spółdzielcza i Sklep Spółdzielczy zdobyły w krótkim czasie plac pod Dom Ludowy i 300 zł. w gotówce. Same starają się i powiększą swe zasoby, lecz konieczne tu jest współdziałanie wszystkich pokrewnych organizacyj w powiecie, a w pierwszym rzędzie bratnich Kół Młodzieży.

To też Zarząd Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Grodzisku Mazowieckim gorąco wzywa wszystkie Koła Młodzieży pow. Błońskiego do niesienia swych cegiełek na budowę Ojrzanowskiego Domu Ludowego. Jedno przedstawienie na ten cel w każdem Kole, jedna loterja fantowa i t. p. przyczynią się znacznie do założenia pięknej placówki społecznej, zaświadczą, że młode pokolenie wiejskie jest naprawdę budowniczym Polski nowej.

Po Ojrzanowie przyjdzie kolej na inne środowiska!

Trzeba tylko zacząć ochoczo — jak przystało na młodych!

Zasiłki przesyłać należy do Komitetu budowy Domu Ludowego w Ojrzanowie, poczta Grodzisk Maz., skrz. poczt. 30, lub do Okręgowego Związku Mł. W.

Zarząd
Okręgowego Związku Mł. Wiejskiej
w Grodzisku Mazowieckim.

Współpraca Kół sąsiedzkich w pow. Opatowskim.

Młodzież zorganizowana w Koła na terenie gmin Juljanowskiej i Lasockiej pow. Opatowskiego zrozumiała, iż aby praca nad podniesieniem naszych wsi szła naprzód wytrwale, niedość pracować w najmniejszej jednostce organizacyjnej, jaką jest Koło, ale należy jszcze wiązać sąsiadujące z sobą Koła dla jak najrozleglejszego współżycia w jednostki wyższego rzędu, np. Gminne Związki Kół Młodzieży. Otóż z inicjatywy tutejszego Ogniska Nauczyc. Z. P. N. Sz. P. i w wyniku dążeń młodzieży w dn. 31 maja b. r. odbył się na prześlicznej polance w wiosce Tużnikowie zjazd młodzieży obu wyżej wymienionych gmin. Zjazd ten jeszcze raz wykazał, iż w młodzieży wiejskiej tkwią wielkie wartości, trzeba jeno dobrego kierownictwa, oddanego idei dobra, któreby zamiary umiejętnie realizowało i któreby w młodzi naszej budziło tę niespożytą, nieugiętą, zrywającą pęta z duchem niewolniczości siłę i budzącą w umysłach jasny, niezamącony ciemnotą światopogląd.

Na program tego zjazdu złożyły się przemówienia, referat, deklamacje, śpiewy, wybór Zarządu Rejonowego Zw. Mł. na dwie gminy i omówienie całego szeregu spraw aktualnych. Oprócz tego odegrało Koło z Kars „Ulicznika Warszawskiego", a na zakończenie odbyła się zabawa taneczna. Tak młodzi umieją łączyć pożyteczne z pięknem.

J. Kasprowicz, poeta-chłop, woła:

„Hej odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niema rąk do siania;
Twardą będzie dzieci naszych dola,
Twardą będzie, pełną krwi i łkania,
Gdyż odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niema rąk do siania".

My młodzi nie patrzmy na te obce ręce do siania, które o ile przyjdą to za późno, bo my jesteśmy tą potęgą czynną, która w najlepszy sposób sama siać potrafi!

A więc do pracy!

Karol Królikowski.

Głos z Jagodnego (pow. Łukowski).

Daleko na zachód od Łukowa, wśród lasów na skraju błot Jackich, znajduje się cicha wioska Jagodne. Jednak już dziś nie jest ona cicha, bo zaczyna się ruszać i żyć głośniej, żeby dać znak swego istnienia. W grudniu ubiegłego roku zorganizowało się tu Koło Młodzieży Wiejskiej, które napełniło życiem całą wieś. Różne już koleje losu przechodziło, bo oto **władze starostwa** tut. powiatu chciały rozwiązać i zgasić ten płomyk jasny, który w górę strzelił. Jednak Koło

dzielnie się broniło; wyszło zwycięzcą z tej walki i w dalszym ciągu prowadzi swą pracę, która jest dość pokaźna. Koło urządziło już trzy przedstawienia amatorskie, loterję fantową, z której część dochodu przeznaczono na budowę nowej szkoły we wsi; kilka zabaw towarzyskich i święto sadzenia drzew. Na szczególną uwagę zasługuje wiosenna praca Koła. W poście postanowiło Koło urządzić na święta Wielkanocne loterję fantową. Komitet loterji zebrał fanty dosyć prędko i po świętach, w przewodnią niedzielę rozegrano loterję. Wieczorem po rozegraniu loterji odbyła się wieczornica towarzyska, na którą przybyła młodzież z okolicznych wsi. Bawiono się i tańczono do upadłego. W przeddzień rozegrania loterji Koło obchodziło święto sadzenia drzew. Pod przewodnictwem p. Jurzyka Juljana, nauczyciela miejscowego, wysadzono drogę drzewami na przestrzeni 1 klm.

W ostatnim czasie odegrało Koło dnia 31/V bardzo ładną komedyjkę pod tyt.: „Sieroce Wiano". Ogólnie całość wypadła dobrze; wyróżniali się nawet niektórzy aktorzy, którzy grali swe role z wielkiem przejęciem i wczuciem się w sztukę. Po przedstawieniu odbyła się zabawa towarzyska.

Praca w Kole idzie żywo. Powstał nawet projekt założenia w najbliższym czasie sklepu spółkowego. Jednak nie wiadomo, czy się uda to urzeczywistnić, gdyż wiem, że niektórzy członkowie swem postępowaniem zniechęcili do siebie p. Jurzyka. To też pan nauczyciel trzyma się narazie zdala od tych członków Koła, żeby się do niego zbytnio nie poufalili i głupstw różnych nie gadali po obcych wsiach. Może jednak niedługo Koło pozbędzie się tych „dobrych" członków i znowu p. nauczyciel silniej przyłoży rękę do pracy. Tego Wam najszczerzej życzy

Obserwator — *N. L.*

Sprawozdanie z Koła Młodzieży Wiejskiej w Karolinie.

Koło nasze od samego początku istnienia nie ustaje w pracy. Najbardziej ze wszystkich sekcyj rozwinęła swoją działalność sekcja zabawowa. Urządziliśmy w krótkim czasie 6 zabaw, z których dużą część zysku ofiarowaliśmy na rzecz L. O. P. P. Sekca teatralna również stara się iść w parze z sekcją zabaw. Wystwiamy w krótkim czasie „Bolszewicy pod Warszawą" M. Czaplińskiej, sztukę bardzo ładną i łatwą do odegrania. Chcieliśmy wystawić tę sztuczkę i urządzić zabawę w tygodniu lotniczym w jednej z sal pałacu p. Bogusławskiej. Uzyskaliśmy pozwolenie i wzięliśmy się do zbudowania sceny, gdy tymczasem pracę tę przerwała nam właścicielka, oznajmiając, iż cofa swoje przyrzeczenie co do tych sal. A przecież cały pałac jest ruderą i stoi pustką. Poszliśmy więc z kwitkiem do pobliskiego miasteczka Łęcznej i tam u żyda wynajęliśmy salę, ale cóż, kiedy i tu niektóre osoby z inteligencji w ostatnim dniu zabroniły nam urządzić przedstawienie i zabawę.

Kiedy tak rozpisaliśmy się, wspomnimy jeszcze o uchwale Kół Ml. W. pow. Lubartowskiego, które zobowiązały się złożyć niewielką kwotę na dokończenie budowy Domu Ludowego w Krasieninie, ale uchwała — pozostała tylko uchwałą. Myśmy złożyli pieniądze może pierwsi, bo wszystkiego złożyły dotychczas tylko 2 Koła. Lepiej, byśmy mniej uchwalali, a więcej wykonywali!

Charęziński Tadeusz — przewodniczący.

Z powiatu Janowskiego.

W dn. 10 i 11 września odbyły się w Dąbiu pow. Janowskiego 2-dniowe kursy przetworów owocowych, urządzone staraniem O. Z. K. R. w Janowie Lub. i przy wydajnej pomocy Zarządu Kółka Roln. Po ogłoszeniu przez miejscowe Kółko Roln. o mającym się odbyć kursie, w bardzo krótkim czasie zgłosiło się na kurs wiele osób starszych i z młodzieży nietylko z samego Dąbia, ale i z okolicznych wiosek. Świadczy to o zainteresowaniu się nowemi sprawami, gdyż tego rodzaju kursów dotychczas nie znano.

Kursy prowadził p. Błaszczyk, inspektor ogrodnictwa C. Z. K. R. Zainteresowanie było tak wielkie, że mimo pilnych robót w polu przez cały czas trwania kursów sala szkolna była wypełniona, a godne uwagi, że wzięły w nim udział przeważnie kobiety, co jest wielką rękojmią, że w przyszłości w pracy kulturalno-oświatowej będą pomocą. Ogółem wysłuchało kurs przeszło 60 osób, a rezultaty były takie, że wielu z nich rozpoczęło już samodzielnie stosować w praktyce nabyte wiadomości na kursie. Po zakończeniu tego kursu kierownik p. Błaszczyk udał się do Majdanu Grabiny, gdzie przedtem instruktor O.Z.K.R. z miejscowem Kółkiem Rolniczem przygotowali grunt dla odbycia podobnego kursu.

Gdyby podobne kursy były częściej urządzane w naszych wioskach, napewno w każdej chacie znalazłyby się zapasy zdrowszych produktów owocowych, tak dla zdrowia i sił każdemu potrzebnych, a co ważniejsze, i grosza więcej w kieszeni.

J. P.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Zdobywajmy oświatę.

Ilu to z naszej młodzieży, jako mieszkańców wioski, zazdrości życiu miejskiemu, starając się wszelkiemi sposobami tam zamieszkać. W tej

właśnie sprawie chcę słów parę skreślić i omówić życie miejskie i wiejskie. Zgóry jednakże muszę zaznaczyć, że takie jednostki nie doceniają piękna wsi, przejawiającego się przedewszystkiem w otaczającej przyrodzie. Wprawdzie są w mieście rzeczy, którym należy zazdrościć, jak np.: liczne zakłady naukowe, przemysłowe, teatry, czytelnie i bibljoteki, straże ogniowe, dobra komunikacja, elektryczność i t. p., ale to wszystko nie daje bynajmniej powodów do opuszczania swojej wioski, lecz przeciwnie, powinniśmy zakasać ręce i dalej ochoczo do pracy społeczno-gospodarczej, by wszelkie niedogodności i braki z wioski polskiej usunąć, a zaprowadzić dobrobyt i kulturalne urządzenia. Sama zaś natura uposażyła wioski w niezliczone mnóstwo, że tak powiem, cudów, które powinny zainteresować każdego. Lecz, niestety, mało z mieszkańców wsi zna życie przyrody, to też nic dziwnego,. że ono ich nie zadawalnia duchowo i nie interesuje. Mam tu naturalnie na myśli przedewszystkiem młodzież wiejską. Często jej myśli skierowane są do tego zgiełku i gwaru miejskiego, pełnego nieraz rozpusty i demoralizacji.

Obecnie niebardzo dobrze powodzi się rolnikowi, to nie ulega wątpliwości. Lecz właśnie w takiej chwili nie powinniśmy siedzieć bezczynnie i narzekać na złe czasy. Z całym zapałem i poświęceniem powinniśmy się wziąć do pracy celem podniesienia rolnictwa i zagród naszych, co naturalnie pociągnie za sobą podniesienie dobrobytu całego społeczeństwa — całej Polski. Na nas przedewszystkiem, młodzieży wiejska, ciąży ten obowiązek! Ciężka i żmudna to praca, lecz lękać się jej nie należy. Idźmy na jałową niwę społeczną, poświęcając się całkowicie wiosce, szerząc w niej wiadomości rolnicze, bo tylko w ten sposób możemy się wydźwignąć.

Zanim zaś weźmiemy się do tej pracy, należy zdobyć odpowiednie przygotowanie. Jak najliczniej trzeba się więc garnąć do szkół rolniczych i innych zawodowych, mających na celu podniesienie racjonalnego gospodarowania na roli. Niech nie będzie najmniejszej wioski, z którejby nie wyjechało kilku kolegów i koleżanek do szkół wyżej wskazanych. Fakt smutny, ale prawdziwy, żeśmy częściowo zrozumieli potrzebę oświaty, lecz doznajemy przykrego zawodu ze strony rodziców, którzy nie znają potrzeby oświaty i nieraz nie pozwalają wprost na wyjazd. Że tylko przez oświatę możemy osiągnąć dobrobyt, to jest fakt dawno znany, trzeba tylko, byśmy do tej oświaty wszyscy się garnęli. A gdy sami zaprowadzimy lepsze życie, to gorąco przywiążemy się do rodzinnych wsi i radośniej będzie wyglądało nasze życie.

Adolf Sawicki, Kijańczyk.

Plakat o szkołach rolniczych. Staraniem Związku Kółek Rolniczych Województwa Lubelskiego został wydany zbiorowy afisz (plakat) szkół rolniczych. Afisz ten, pięknie i starannie wykonany, nosi charakter odezwy propagandowej, ułożonej w formie bardzo przystępnej, a zarazem zawiera szczegółowe informacje o wszystkich niższych i średnich szkołach rolniczych, zarówno męskich jak i żeńskich na terenie Wojew. Lubelskiego i Wołyńskiego. Ogółem afisz zawiera informacje z 19 szkół, oraz jest bogato ilustrowany widokami tychże.

Piękna szata, obfitość informacyj o szkołach rolniczych oraz doniosły cel oświatowo-propagandowy, dla którego tak kosztowne wydawnictwo zostało podjęte w wielotysięcznym nakładzie — sprawią, iż afisz ten znajdzie się niezawodnie na każdem miejscu widocznem, w każdym urzędzie i organizacji społecznej celem dalszej popularyzacji szkolnictwa rolniczego i szerzenia kultury rolniczej na wsi.

W sprawie otrzymania egzemplarzy powyższego afisza zwracać się należy do Okr. Zw. Kółek Rolniczych i do Wojewódzkiego Zw. Kół. Roln. w Lublinie, ul. Szpitalna 5.

Kurs 1 miesięczny dla Asystentów Kontroli Obór odbędzie się w 2 letniej Szkole Rolniczej w Kijanach pow. Lubartowskiego, przy udziale 2 pp. inspektorów hodowli Centralnego T-wa Rolniczego, lekarza weterynarji i nauczycieli Szkoły Rolniczej w Kijanach. Początek 15 listopada b. r. Opłata za naukę 40 zł., za utrzymanie wraz z mieszkaniem koło 25 zł. — Warunek przyjęcia: — Ukończenie Szkoły Rolniczej lub 4 klasy szkoły średniej.

Adres dla zgłoszeń p. Lublin, skrz. pocz. 55, Szkoła Rolnicza w Kijanach. Dojazd do st. Bystrzyca (pod Lublinem). W dniu 17 listopada na wszystkich pociągach, a 18 listopada na rannych oczekiwać będą konie szkolne.

Państwowa Męska Szkoła Rolnicza w Trościańcu na Wołyniu, poczta i stacja kolejowa Kiwerce, przyjmuje kandydatów na pozostałe wolne miejsca, o ile ci zgłoszą się do 5 listopada b. r. Od kandydatów wymagany jest wiek lat 16 ukończonych, umiejętność czytania, pisania i rachunków. Do podania należy dołączyć metrykę urodzenia, świadectwo lekarskie, świadectwo moralności i zobowiązanie rodziców lub opiekunów, że będą uiszczali opłatę za utrzymanie syna w internacie szkolnym w wysokości 25 zł. miesięcznie.

Z POLSKI I ŚWIATA

Zakończenie narad w Locarno. Dnia 17 września zostały zakończone narady przedstawicieli siedmiu mocarstw Europy nad utrwaleniem pokoju. Wynikiem tych narad jest ustalenie umów pomiędzy poszczególnemi państwami. Umów takich powstało siedem.

1. Traktat między Niemcami, Francją, Belgją, Anglją i Włochami.
2. Umowa między Niemcami a Belgją,
3. między Niemcami a Francją,
4. między Niemcami a Polską,
5. między Niemcami a Czechosłowacją,
6. między Francją a Polską,
7. między Francją a Czechosłowacją.

Wszystkie umowy zostały przyjęte przez przedstawicieli odpowiednich państw, ale ostatecznie będą podpisane dopiero po zatwierdzeniu ich przez odpowiednie władze wszystkich mocarstw. Pierwsze trzy — to porozumienie pięciu mocarstw w sprawie zabezpieczenia pokoju na zachodniej stronie Niemiec; akty te przesądzają ostatecznie stan posiadania Francji, Belgji i Niemiec na zachodzie Europy. Niemcy wyrzekają się raz na zawsze pretensyj do ziem odebranych im przez Francję w wielkiej wojnie światowej. Pozostałe państwa spełniają tam rolę poręczycieli, przyrzekających uroczyście, że nie dopuszczą do pogwałcenia tego stanu posiadania przez żadną ze stron. Umowy Niemiec z Polską i Czechosłowacją mają inny charakter. Są to zobowiązania, że żadne z państw nie będzie usiłowało załatwiać wzajemnych zatargów zbrojnie, tylko przez sądy rozjemcze. Wreszcie umowy Francji z Polską i Czechosłowacją są zobowiązaniami do niesienia sobie pomocy w razie, gdyby które z tych mocarstw było napadnięte przez wrogów; celem ich jest zabezpieczenie pokoju na wschodzie Europy, który nie byłby jeszcze dostatecznie zawarowany przez same umowy między Niemcami a Polską i Czechosłowacją, bowiem stan posiadania na wschodniej granicy Niemiec, to jest od strony Polski, nie został poręczony przez te umowy.

Gdy zastanawiamy się nad naradami w Locarno i ich wynikami i gdy staramy się wczuć w ducha, który unosił się nad tem szwajcarskiem miasteczkiem w toku obrad, zauważamy dwie strony medalu. Jedna — to dążenie do urzeczywistnienia idei zgodnego współżycia wszystkich narodów, którą zapoczątkował wielki prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, Wilson, pod koniec wojny światowej, wprowadzając do suchych targów dyplomatycznych tchnienie uczciwości i poszanowania nietylko interesu państw, ale i zasadniczych praw człowieka. Idea powszechnego pokoju swoją niezmierną siłą usuwała piętrzące się trudności, ogrom jej kazał niejednokrotnie milczeć wyrywającemu się w toku obrad krzykowi protestu, gdy przyjmowana w myśl ogólnego dobra umowa godziła nawet w interesy któregoś z mocarstw. Druga strona — to wychodzące z zakamarków wieści, że podczas gdy jedne delegacje przyjechały tam, aby z całą szczerością prowadzić dzieło pokoju — inne przybyły piec pieczenie wyłącznie swoich interesów z uszczerbkiem dla innych, a nawet próbowały z pokojowego żelaza ukuć miecz. Z pytań podejrzliwych wymienić należy przedewszystkiem dwa:

1. Czy delegacja angielska nie przybyła do Locarno tworzyć porozumienie z Niemcami przeciw Sowietom, które w tej chwili są jej najbliższym wrogiem, bo wywołują ruchy niepodległościowe w kolonjach angielskich i w krajach pozostających pod wpływami imperjum Brytyjskiego i czy dla zjednania w tej sprawie Niemiec nie poświęca sprawy granic Polski, której odmówiła poręczenia?

2. Czy Niemcy nie będą uważały umów w Locarno za pierwszy krok w ataku na stan posiadania Polski? Pozwala obawiać się tego wyraźna różnica, jaką zdołali przeprowadzić delegaci niemieccy między ujmowaniem spraw umów ze swoimi sąsiadami zachodnimi i wschodnimi. Czy obawy i podejrzenia są słuszne — czas pokaże.

Dyskusja nad sprawozdaniem Rządu w Sejmie. Odłożona z powodu narad w Locarno dyskusja nad sprawozdaniem Prezesa Ministrów — Grabskiego rozpoczęła się dnia 20 b. m. i odrazu przybrała charakter ostrego ataku na Rząd. Stronnictwa wypowiadają się kolejno, a każde ma coś do skrytykowania w polityce Rządu. Najważniejsze zarzuty kierowane przeciw Rządowi dotyczą polityki gospodarczej. Zarzucają Ministrowi Skarbu nadmierne obciążenie ludności podatkami i nieodpowiednie użytkowanie sum ściągniętych tą drogą.

Krytykują również system oddawania w dzierżawę monopoli państwowych, niewłaściwe ułożenie budżetu, prowadzenie gospodarki skarbowej na własną rękę w tajemnicy przed władzami ustawodawczemi. W innych dziedzinach polityki spotyka się Rząd z równie ostremi zarzutami, jak np., że nie umie współpracować z Sejmem.

Są zarzuty w dziedzinie oświaty, wojskowości, polityki wewnętrznej i zagranicznej, stosunku do mniejszości narodowych — słowem Rząd jest krytykowany we wszystkich działach pracy. Zgłoszono w toku dyskusji wiele wniosków, z których najdalej idący jest wniosek „Wyzwolenia" o udzielenie Rządowi wotum nieufności. Inne wnioski mówią często to samo, choć nie tak wyraźnie, bowiem stronnictwa boją się przyjąć na swoją odpowiedzialność możliwy upadek Rządu, gdyż w obecnem położeniu następca p. Grabskiego miałby wiele twardych orzechów do zgryzienia.

Reforma rolna w Komisji Sejmowej. Komisja Reform Rolnych rozważała projekt reformy rolnej, który wrócił znów do Sejmu z poprawkami Senatu. W głosowaniach niektóre poprawki zostały przyjęte przez Komisję, niektóre zaś upadły przy bardzo niewielkiej różnicy głosów

za i przeciw. Ten brak wyraźnej większości grozi całej ustawie obalenie na plenum, gdyż istnieje prawo, że gdy ustawa wchodzi ponownie pod obrady Sejmu z poprawkami Senatu — to do przyjęcia tych poprawek wystarczy zwykła większość Sejmu, ale dla odrzucenia potrzeba $^{11}/_{20}$ głosujących. Wobec tego, gdyby przeciw którejkolwiek poprawce wypowiedziała się zwykła większość, nie dosięgająca jednak $^{11}/_{20}$, poprawka nie byłaby przyjęta, ani też odrzucona i cała ustawa musiałaby być na nowo rozpatrywana.

Wykopaliska na Wołyniu. Pod Równem odkryto w ziemi szczątki osiedlisk człowieka przedhistorycznego z okresu mniejwięcej dwu tysięcy lat przed Narodzeniem Chrystusa. Wykopaliska te mają ogromne znaczenie dla nauki o przeszłości naszego kraju.

ZAWIADOMIENIA.

Otwarcie pierwszej świetlicy 33 Koła Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża przy Szkole Powsz. Nr. 72 (Chłodna 11). Świetlice Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża mają na celu roztoczenie opieki nad młodzieżą w godzinach pozaszkolnych, t. j. od 3-ej popoł. do 8-ej wiecz. W świetlicy 33 Koła Mł. P.C.K. dziatwa dostaje 3 razy posiłek (obiad, podwieczorek, kolację), odrabia lekcję systematycznie i porządnie pod czujnem okiem opiekuna. Pracuje przy warsztatach stolarskich, szewckich, introligatorskich, dziewczynki uczą się szyć na maszynach. W obecności zaproszonych gości, delegacji Komisji Oddziałowej Kół Mł. P. C K., Komisji Głównej Kół Mł. P. C. K. i Kół — dzieci spożyły pierwszy obiad i podwieczorek, następnie odbył się koncert z łaskawym współudziałem artystów scen warszawskich i zabawa dla dzieci.

Z PISM.

Jubileusz „Strzelca". Ukazał się w sprzedaży 100-ny numer jubileuszowy „Strzelca", centralnego organu Związku Strzeleckiego. Prócz zwykłych Redakcja wypuściła 1000 egzemplarzy pamiątkowych, drukowanych złotą farbą. Numer zawiera 48 stron druku i okładkę z podobizną Marszałka Józefa Piłsudskiego, twórcy i pierwszego Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego z przed wojny. Format — średnia ósemka. Na treść numeru składają się artykuły wybitnych przedstawicieli armji i społeczeństwa, którzy bądź to sami byli twórcami ruchu strzeleckiego w Polsce i do dziś dnia pozostają z nim w łączności ideowej, bądź też zajmują obecnie stanowiska kierownicze w organizacji. Obok artykułów w numerze jubileuszowym czytelnicy znajdą Deklarację ideową, „Prawo" i „Przyrzeczenia strzeleckie" oraz krótką, treściwą syntezę ducha organizacji, skreśloną przez Wacława Sieroszewskiego, niestrudzonego bojownika o Polskę. Wreszcie zabierają głos obecne władze Związku: Prezes Dr. K. Dłuski, Komendant Główny, mjr. Kierzkowski i inni. Cały numer pięknie i obficie ilustrowany. Prócz podobizn wymienionych autorów i licznych zdjęć, dotyczących życia strzelców, znajdujemy nadzwyczaj interesującą fotografję kartki z albumu politycznych przestępców rosyjskiej policji politycznej — 19-letniego Józefa Piłsudskiego.

Ostatni (wrześniowy) zeszyt „Przeglądu Politycznego" poświęcony jest zagadnieniu paktu zachodnio-europejskiego. Rokowania w sprawie paktu są obecnie osią polityki europejskiej. Słusznie uczyniła redakcja „Przeglądu Politycznego", umożliwiając czytelnikom szczegółowe zapoznanie się z tem zagadnieniem przez ogłoszenie pełnej korespondencji w tej sprawie rządów francuskiego, angielskiego i niemieckiego, oraz artykułów, poświęconych temu zagadnieniu. Wśród artykułów znajdujemy: artykuł pióra wytrawnego znawcy stosunków politycznych i ekonomicznych, Ryktena, analizę dotychczasowych rokowań w sprawie paktu w opracowaniu p. T. Temmera, oraz artykuł prof. Jana Dąbrowskiego o projektach paktów gwarancyjnych w państwach naddunajskich. Pozatem prof. Juljan Makowski omawia sprawę mandatów międzynarodowych.

Zeszyt zamyka kronika zagraniczna, przegląd literatury, przegląd prasy i bibljografja.

Dobór materjałów i szata zewnętrzna stawiają „Przegląd Polityczny" w zupełności narówni z analogicznemi wydawnictwami zachodniej Europy.

HUMOR

Jej ideał.

— Kazia postanowiła, że poślubi tylko swój ideał.
— A któż jest tym jej ideałem?
— Oczywiście ten, kto się zechce z nią ożenić.

W sądzie.

Sędzia: — Nie rozumiem, jak mogłeś rzucić garnkiem w głowę swej żony!

Mąż: — A czy pan sędzia zna moją żonę?

Sędzia: — Nie znam.

Mąż: — No to niech pan sędzia nic nie mówi.

Sowiety zawsze po swojemu.

Bolszewicy usiłują nawiązać stosunki z różnemi państwami, które przed wojną pożyczały dawnej, carskiej Rosji grube sumy pieniędzy. Konferencja taka z Francją zaczęła się mniej więcej w ten sposób:

Francja: — Oddajcie nam przynajmniej część długu, a będziemy z wami współpracować.

Bolszewik: — Pożyczcie nam najpierw pieniędzy, a potem będziemy wam oddawać...

Ważne dla Kół Młodzieży!

Do niniejszego numeru „Siewu" dołączamy „KALENDARZ NA ROK PRACY 1925/26".

W każdym miesiącu po części kalendarzowej wymienione są najważniejsze rodzaje prac, jakie Koła Młodzieży winny przeprowadzić. Sądzimy, że ułatwi to prowadzenie pracy Zarządom i kierownikom poszczególnych sekcyj.

Kalendarz nie jest ułożony podług roku kalendarzowego, to zn. od stycznia, lecz od miesięcy jesiennych, gdyż wtedy zaczyna się wzmagać praca w Kołach po okresie letnim.

Koła Młodzieży i Czytelnicy winni wywiesić ten Kalendarz w świetlicach, Domach Ludowych, szkołach i t. p.

Prosimy również o nadesłanie uwag do Redakcji, jakie uzupełnienia należałoby wprowadzić jeszcze do takiego kalendarza — co będziemy mogli uskutecznić w roku przyszłym przy ponownem wydawaniu.

REDAKCJA „SIEWU".

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.